Nr. 161. **Kraków, Wtorek 30 Marca 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	8 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Polacy w Austryi.

Pod tytułem „Polacy w Austryi“ ogłasza „Vossische Zeitung“ korespondencyę z Wiednia, której autor Seweryn Stark miał na tem tle rozmowę z pewnym politykiem polskim. Jak zaznacza redakcya wymienionego dziennika berlińskiego w swojej uwadze wstępnej, ów polski polityk był kilka razy ministrem austryackim, a do niedawna wspólnym ministrem austro-węgierskim. Z korespondencyi podajemy następujące szczegóły:

Na pytanie korespondenta, jakie cele wytyczyło sobie Koło polskie na najbliższą przyszłość, odpowiedział polski mąż stanu:

Dążymy przedewszystkiem do **ekonomicznego odbudowania Galicyi.** Kraj jest spustoszony. **Tylko bardzo szczodra ręka rządu** (sehr gebefreudige Hand der Regierung) **może Galicyę, której bogactwa naturalne są dotąd martwym kapitałem, ocalić przed ruiną gospodarczą.**

Rany, zadane wojną, zagoją się, jednakże **leczenie będzie kosztować miliardy. Bez wielkich inwestycyj przemysł galicyjski nie zdoła się dźwignąć.** Nie jesteśmy wprawdzie przyzwyczajeni do dziewięciocyfrowych kapitałów obrotowych, ale ten miliard przyniesie dobre odsetki.

Już nawet szersze koła poznały, że **Galicya jest właściwem przedpolem (Vorfeld) Austryi, na którem toczą się bitwy dla ochrony głębi państwa. To nakłada obowiązki.**

Po omówieniu znanej sprawy uchodźców w Wiedniu, postawił korespondent następujące pytanie: »Czy mogę waszej ekscelencyi przedłożyć pytanie, jaki jest stosunek Polaków do innych narodów w Austro-Węgrzech?«

— Staliśmy i stoimy najbliżej Niemców — odpowiedział polityk polski. — Podczas mojej długoletniej działalności jako minister i poseł byłem zawsze szczerym przyjacielem Niemców. Dążę teraz, jak zawsze, do tego, ażeby Koło polskie w pokojowej zgodzie z rządem rozwiązało to wielkie zadanie, które na nas czeka.

— „Jakie zmiany możnaby zapisać w stosunkach Polaków do Niemiec“ — zapytał korespondent.

— Krew jest bardzo osobliwym sokiem — odpowiedział polski mąż stanu. — Mogę zdaniem mojem powiedzieć, że **Polacy przynależni do Prus doszli do pierwszej fazy** (Etappe) **pojednania, dla obu stron honorowego.** Mowa ministra w komisyi budżetowej Sejmu pruskiego była stanowczym dowodem, że w kierujących kołach niemieckich **istnieje dobra wola do wymierzenia Polakom sprawiedliwości.** W fakcie, że podczas głosowania Polacy nie opuścili sali posiedzeń, lecz zgodzili się bez wpadania w oczy na zarządzenia, które im się wydały słusznemi — upatruję **niezawodną oznakę, że także pośród członków Koła polskiego w Prusiech istnieje wiara w osłabienie sprzeczności.**

W jakiej formie prawno-państwowej dokonałoby się połączenie nowej Polski z Austryą? — zapytał korespondent.

— Byłoby zbyt pospiesznem rozwodzić się nad tem obecnie — odparł polityk polski — Trzeba jeszcze wykonać dużo dobrej roboty wojennej, zanim do tego dojdziemy. Ale niezmierzone jest nasze zaufanie do bitności wojsk sprzymierzonych. Musimy zwyciężyć. — Nasi legioniści będą gorliwie pomagać.

Utworzenie tych dzielnych szeregów mogło przyjść do skutku jedynie na podstawie wielkiej, poruszającej idei. Jaka to jest idea? — zapytał korespondent.

— Polacy — odparł były minister — **chcą jako naród brać udział w wojnie przeciwko dziedzicznemu swojemu wrogowi Rosyi, tudzież wywalczyć oswobodzenie Warszawy.** Jaki duch panuje wśród legionistów, świadczą odznaczenia, nadane im przez cesarza Franciszka Józefa. Także dowódcy wojsk sprzymierzonych podnieśli waleczność naszych legionistów.

W sprawie odbudowy wsi polskiej.

W sprawie odbudowy zniszczonych wojną wsi i miast polskich ukazują się coraz częściej artykuły w pismach — poruszono w nich wiele rzeczy ważnych, ciekawych, słusznych... Autorowie zastanawiają się nad planami regulacyjnymi, nad koniecznością drenowania gruntów, nad materyałem budowlanym, nad hygieną pomieszkań i t. d. — a tylko jednem słowem zbywają rzecz niemniej ważną, jaką jest kwestya stylu nowych budowli, twierdząc, że stanąć powinny w stylu rodzimym. Określenie bardzo ogólnikowe nie rozwiązujące wcale zagadnienia.

Należy więc sprawę jasno, otwarcie i szczerze postawić, nazywając rzecz po imieniu. I to ja chcę zapoczątkować. Chcę wskrzesić zapomnianą ideę stylu podhalańskiego (zakopiańskiego).

Nie będę rozwodzić się szeroko w tej kwestyi — pragnę tylko zainicyować fachową dyskusyę, gdyż wymiana zdań i pojęć da nam dopiero wskazówki, których będzie się należało trzymać. Nie będę również przedstawiał historyi stylu podhalańskiego, bo nie sądzę, by sprawa, która głośna była ongiś w całej Polsce, zapomniana została w zupełności. Poruszę tylko kilka momentów ważnych. Przypomnę, że styl podhalański rozwijał się w swoim czasie bardzo intensywnie, że zastosowywano go nietylko w budownictwie, lecz używany był również w malarstwie dekoracyjnem, w rzeźbie, w stolarstwie, w wyrobie mebli, w harfach, wyszywankach i t. d. Bliższe badania nad stylem podhalańskim nie potwierdziły co prawda przypuszczenia, że był on właściwy całemu budownictwu drzewnemu w Polsce, jednak liczne motywa zdobnicze i fragmenta budowlane znajdujące się i dziś jeszcze w innych dzielnicach Polski, wskazują, że i tam był stosowany niejednokrotnie, a tylko na niedostępnem Podhalu przechował się nieskażony obcemi naleciałościami, stając się dla nas pomnikiem budownictwa swojskiego i niewyczerpaną skarbnicą motywów zdobniczych.

Rzucona przez Stanisława Witkiewicza myśl rozwinięcia motywów podhalańskich w styl narodowy, styl w ścisłem tego słowa znaczeniu, dający się zastosować do każdego materyału, znalazł wśród architektów i artystów wielu gorących zwolenników. Zaczęły się gorączkowe prace w tym kierunku, a rezultatem ich pięknie rozwinięty styl podhalański w budownictwie drzewnem, w rzeźbie, w wyrobie mebli — a częściowo i w wyrobach żelaznych. Prace postępowały tak szybko, owoce były tak pokaźne, że zdawało się, iż idea Witkiewicza urzeczywistniona zostanie...

Niestety! z chwilą kiedy technicy i artyści polscy stanęli wobec trudnego co prawda lecz nie wykonalnego zadania przeniesienia motywów podhalańskich w kamień, mur, beton — nastąpił nagły zwrot. Do głosu przyszli przeciwnicy idei Witkiewicza — posypały się liczne zarzuty i wskazano na dworki polskie, jako na źródło, z którego czerpać należy, by stworzyć styl narodowy. Jak dotąd, ani w jednym ani w drugim kierunku nie doszliśmy do ostatecznych rezultatów. Fakt ten daje równouprawnienie obu ideom, nakłada na nas obowiązek traktowania ich równorzędnie, gdy mowa o odbudowie wsi i miast polskich i stylu nowych budowli.

Leży przedemną zeszyt 3 miesięcznika „Architekt“ z roku 1909, w którym ogłoszony jest rezultat konkursu Koła architektów w Warszawie na projekt zagrody włościańskiej, mającej jako wzór stanąć na wystawie w Częstochowie. Odznaczony i wykonany został projekt arch. Jana Witkiewicza, oparty w $^3/_5$ na motywach podhalańskich. Wystarczy tylko okiem rzucić na ten projekt, by zdać sobie sprawę, jak piękny i swojski wygląd miałaby wieś polska, gdyby tak zabudowana została. Nie chcę być źle zrozumiany, nie twierdzę, że ten projekt powinien być wykonany, nie chcę tworzyć szablonu w odbudowie wsi polskiej, bo i inne odznaczone projekta, tak na tym jak i innych konkursach, dają wiele pomysłów szczęśliwych i godnych uwzględnienia — fakt jednak ten, że z 37 projektów nadesłanych właśnie pomysł oparty na motywach podhalańskich został wykonany i jako wzór postawiony daje mi atut w rękę i pozwala więcej stanowczo popierać styl podhalański.

Kończę na tych kilku uwagach, bo sądzę, że będę miał jeszcze niejednokrotnie możność powrócić do tego tematu.

Czuję, że sprawa poruszona przezemnie spotka się z licznemi zarzutami, że posypią się na mnie gromy ze strony tych, którzy już dawno zawyrokowali o zgonie idei stylu podhalańskiego. Pracując stale w Zakopanem, w miejscowości, która była kolebką stylu podhalańskiego, uważam za swój moralny obowiązek postawić tę sprawę publicznie na porządku dziennym.

Leopold Winnicki.

Zakopane, w marcu 1915.

Zarządzenia aprowizacyjne w Austryi.

Z piątku na sobotę ogłoszono urzędowo rozporządzenie ministeryalne, regulujące ostatecznie konsumcyę chleba. Podaliśmy je w dość szczegółowem streszczeniu Biura korespondencyjnego. Kulminuje to rozporządzenie w oznaczeniu maximum spożycia 200 gramów mąki, względnie 280 gramów chleba dziennie na głowę, tuż w zaprowadzeniu kart chlebowych. — Rozporządzenie ministeryalne należy uważać za ramy, w których obrębie każda polityczna władza krajowa ustali konsumcyę wewnątrz swojego kraju. Norma spożycia musi być wszędzie jednolita, natomiast wprowadzenie kart pozostawiono jest uznaniu władzy krajowej według potrzeb miejscowych. W każdym razie władze te muszą mieć zawsze na oku dwa cele: pilnować miary w konsumcyi i nie dopuszczać do nieprawidłowego gromadzenia się zapasów u konsumentów. Może to się stać nietylko zapomocą kart chlebowych, ale n. p. tak, jak w Tryeście, gdzie komisya aprowizacyjna rozdziela mąkę między piekarzy i stowarzyszenia konsumcyjne, u których się konsumenci zaopatrują, kontrolując siebie wzajemnie. W Krakowie, wbrew pierwotnym doniesieniom, mają być również karty chlebowe zaprowadzone.

Dzienniki wiedeńskie, komentując rozporządzenie ministeryalne, podnoszą, że karty chlebowe nie mają znaczenia „przekazu“, na który koniecznie musi każdy dostać mąkę, czy chleb, ale są tylko „wykazem“, służącym do urzędowej kontroli konsumcyi, a właściciel karty ma tylko prawo zakupu odnośnych ilości. Karty zapewne nie będą ani imienne, ani numerowane; zaś zakazu przenoszenia ich z osoby na osobę nie należy w ten sposób pojmować, jakoby każdy musiał sam osobiście chodzić po chleb do piekarza. Właściwa funkcya karty jest kontrolna, osobne komisye mają porównywać je z ilością przekazanych piekarzom przez rząd zapasów. Czynność ta jest bardzo mozolna, gdyż u piekarzy nagromadzi się bardzo wielka liczba odcinków z kart, zapewne tedy zaprowadzone będzie tak, jak w Berlinie, ważenie odcinków, a nie zliczanie. Pozostała po oderwaniu odcinków część karty jest niejako talonem, upoważniającym do otrzymania nowej karty na drugi tydzień.

Namiestnictwo dolno-austryackie już pierwsze dało przykład zastosowania rozporządzenia ramowego i natychmiast w niedzielę wydało własne rozporządzenie, wyznaczające termin wprowadzenia kart chlebowych na 11 kwietnia. Przykład ten będzie zapewne wzorem dla innych krajów. Karta dolno-austryacka podzielona będzie na 28 równych odcinków po 50 gramów mąki, względnie 70 gramów chleba. Karta jest w ten sposób sporządzona, że dzieli się na dwie nierówne części: pierwsza, mająca 21 odcinków, jest niejako kartą minimalną i nazywa się „zmniejszonym wykazem“, druga, zawierająca resztę 7 odcinków, jest „kartą dodatkową“. Na pierwszy tydzień każdy konsument w Dolnej Austryi dostanie tylko kartę zmniejszoną, i równocześnie musi ponownie zeznać fasyę co do ilości mąki, które ewentualnie posiada. Dopiero, gdy się pokaże, że nie przekraczają one 2 kg. na głowę rodziny, otrzyma już na pierwszy tydzień kartę dodatkową, a potem na przyszły tydzień pełną kartę. Inni, mający obfitsze zapasy, będą poprzestawali na „wykazach zmniejszonych“, a z własnych zapasów wolno im będzie spożywać tylko po 350 gramów mąki na osobę.

Równocześnie wydało dolno-austryackie namiestnictwo drugie ważne rozporządzenie, wprowadzające chleb jednolity. Wyrób bułek został zupełnie zakazany, chleb zaś należy wypiekać w formie bochenków okrągłych lub podłużnych, ważących najmniej 280 gramów, tj. tyle, ile ministerstwo oznaczyło jako maximum na jeden dzień. I w dalszych punktach swego zarządzenia namiestnictwo wszędzie stosuje zgrabnie podzielność przez 4 i 7. Każdy chleb większy może ważyć 350, 420 gramów itd., zawsze o 70 gramów więcej, zaś chleb 280 gramowy ma być tak sporządzony, żeby się dał łatwo podzielić na cztery równe części po 70 gr. Cały »chleb minimalny« ma kosztować 16 halerzy, ćwiartka 4 hal. Jestto znaczne podwyższenie ceny w porównaniu z ceną, jaka była z początkiem miesiąca. Wtedy chleb, ważący 95 deka do 1 kg.. kosztował 46 hal., teraz taki sam kosztowałby 56 hal.

Przyznać należy, że namiestnictwo dolno-austryackie, ustanawiając taki łatwo podzielny »chleb wojenny«, miało pomysł doskonały. — Wprowadziło surogat bułek, i zapobiegło z góry temu, czego się obawiali niektórzy fachowcy: że przez zniesienie bułek poprze się marnotrawstwo mąki, gdyż chleb, jako masa większa, nie da się tak równomiernie podzielić i kusi do »nadkrawywania«. Piekarze oczywiście nie są zadowoleni ze zniesienia bułek i podnoszą, że chociaż na bochenku okrągłym da się przez krzyżyk na wierzchu zaznaczyć przyszły podział na ćwiartki, to jednak piekarz nie może zagwarantować, czy te ćwiartki po przekrojeniu chleba będą równe, zaś przy formie podłużnej taki podział będzie jeszcze trudniejszy.

Możnaby wprawdzie — podnoszą piekarze — cztery ćwiartki po 70 gramów zlepiać razem, na sposób bułek wypiekanych na wsi, ale to zwiększyłoby koszta produkcyi. Piekarze przewidują również, że pomocnicy piekarscy, zwłaszcza roznosiciele pieczywa stracą zarobek, ponieważ opłata ich usług zdaje się nie jest uwzględnioną w cenie chleba, ustanowionej przez namiestnictwo.

Tyle co do ilościowej strony »chleba wojennego«. A jakąż będzie jego jakość? Piekarze wiedeńscy są zmartwieni, gdyż nie mogą dogodzić podniebieniu klientów. Od magistratu dostają za każdym razem tylko jeden worek mącznej mieszanki pszenicznej i żytniej, a trzy worki mąki kukurudzianej. Chleb w tej proporcyi sporządzony jest płaski, niewyrośnięty, skórka jest popękana, miękisz kruszy się jak piasek — tak skarżą się Wiedeńczycy. Piekarze oświadczyli już i burmistrzowi i namiestnikowi, że nie mogą z tej mąki upiec smacznego chleba. Namiestnik polecił im nauczyć się wypieku chleba kukurudzianego od kolegów tryesteńskich, ale piekarze wiedeńscy odparli, że lepsze są nie recepty tryesteńskie, lecz żołądki. Obecnie radzą sobie piekarze wiedeńscy tak, że używają tylko do 50 pct. mąki kukurudzianej, — ilość dozwolona przez rząd, — ale przez to znów marnieją się niezużywane zapasy mąki kukurudzianej, która łatwo się psuje.

Wogóle wszyscy piekarze wiedeńscy eksperymentują teraz ustawicznie, urządzili nawet pewnego rodzaju konkurs na najsmaczniejsze pieczywo w dozwolonych proporcyach mącznych. W piątek wieczór sala posiedzeń w ministerstwie spraw wewnętrznych wyglądała jak sklep piekarski. Naokoło leżały bochenki, mówiono tylko o chlebie, kosztowano chleba. Odbyło się posiedzenie uczonych piekarzy i cukierników, wzięli w niem także udział wysocy urzędnicy ministerstwa. Prof. Bernhart miał wykład o tyrolskim chlebie z czystej mąki kukurudzianej. Prelegent, który właśnie wrócił z Tyrolu, ze studyów nad tym chlebem, oświadczył, że nie nadaje się on zupełnie dla podniebień i żołądków wiedeńskich, a palmę pierwszeństwa w konkursie piekarzy wiedeńskich przyznał cukiernikowi Rosenbergerowi, za wyrób chleba, z trzech równych części mąki kukurudzianej, żytniej i ziemniaczanej. Może więc wreszcie Wiedeńczycy osiągną swój ideał »wiedeńskiego chleba wojennego«.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 28 marca.

W ostatnim numerze wydawanego w Wiedniu przez N. K. N. tygodnika „Polen“ zamieszczono opartą na danych urzędowych statystykę uchodźców z Galicyi, podług której liczba ich dochodzi od 450 do 500 tysięcy. Z tej liczby jest 250.000 Polaków, 220.000 żydów i 30.000 Rusinów. Uchodźcy ci są tak rozmieszczeni w poszczególnych miastach i krajach austryackich: w Wiedniu 160.000 ludzi, w pozostałej Austryi Dolnej 25.000, w Austryi Górnej 22.000, na Śląsku 5.000, w Solnogrodzie 3.000, w Tyrolu 2.000. w Czechach 115.000, na Morawach 35.000, w Styryi 30.000, w Karyntyi 10.000. w Krainie 4.000. Pozostałych kilkanaście tysięcy uchodźców znajduje się rozproszonych po Węgrzech i krajach korony węgierskiej. a ściślej ich statystyki ustalić nie można.

W Czechach z wykazanej liczby 115.000 uchodźców, jest 57.000 żydów, 53.000 Polaków i przeszło 4.000 Rusinów. Polacy zamieszkali głównie w okręgach przez Czechów zaludnionych. w środkowych i południowych Czechach, żydzi w niemieckich okręgach na północnym zachodzie Czech i w Pradze. Polaków w Pradze

Niemiec o Krakowie i jego mieszkańcach po kongresie wiedeńskim.

Historya Polski wykazuje dowodnie, że naród polski zawsze umiał sobie zjednywać przyjaciół, że ziemia polska, niby magnes, przyciągała i przyciąga do siebie licznych cudzoziemców, którzy, gdy tylko raz tu przybyli i osiedli, już jej więcej nie porzucali, przeciwnie — stawali się nieraz jej najwierniejszymi synami i obrońcami. Nie będę tu przytaczał przykładów, bo rzeczy to powszechnie znane i dziś ich nawet doświadczamy.

Walki Kościuszki i Pulaskiego o niepodległość Ameryki, powstanie Kościuszkowskie, bohaterskie wysiłki legionów Dąbrowskiego, walki o niepodległość w 31 i 63 r. zjednywały Polsce coraz liczniejszych zwolenników. Polacy zmusili po prostu Europę do uznania żywotności narodu polskiego. Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj: naród, który udowodnił, że ma siłę, że zdolny jest do czynu. wykazał tem samem, że ma prawo do życia. Powstanie listopadowe odbiło się silnem echem w literaturze europejskiej współczesnej, powstanie legionów 1914 zajęło już dzisiaj wcale zaszczytne miejsce w literaturze zagranicznej.

Po kongresie wiedeńskim wielu z pośród obcych zapragnęło poznać Polskę i jej lud, bo albo jej dotychczas nie znano, albo znajomość ta była bardzo powierzchowna, niedostateczna, lub całkiem fałszywa.

Wyobrażano sobie, że chłop polski, to człowiek zupełnie jeszcze pierwotny, dziki, nie znający słowa pisanego, nie umiejący nawet uprawiać roli; słyszano o nim, że jest dzielny, czego dowód dał Batoremu pod Wielkiemi Łukami i Kościuszce pod Racławicami; zresztą nic więcej o nim nie wiedziano.

Miasto Kraków, »zawsze wielce znakomite«, siedziba królów, stolica państwa, kolebka Królestwa Polskiego, podobało się ogólnie i było często przedmiotem licznych podróży cudzoziemców. Do tych należy nieznany autor-Niemiec, który zwiedziwszy to miasto w 1816 r., dzieli się swemi wrażeniami ze współziomkami. Miasto wraz ze swą cudną okolicą wywarło na nieznanego podróżnika imponujące wrażenie: podobały się mu wspaniałe mury grodu, zachwycał go zamek królewski, u stóp którego rozlała się srebrna Wisła, imponowała mu liczba bogatych kościołów i starożytnych domów. Na straży wszystkiego stoją potężne mogiły Krakusa i Wandy. Słowem, miasto Kraków — to gród nieposledni.

A o ludzie jak się pochlebnie wyraża! Charakterystyka mieszkańców okolic podwawelskich bardzo dobra, spostrzeżenia uderzają swą trafnością i bardzo zbliżone są do tych, jakie w lat pięćdziesiąt później usłyszymy z ust naszych etnografów. Oczywiście, spotykają się tu pewne niedomagania, ale muszą zniknąć wobec dobrych chęci.

Na północnym wschodzie, w nader powabnej okolicy leży miasto Kraków. Wisła rozlewa się wspaniale po błogich niwach jego, a tysiące statków, naładowanych płodami krajowemi, solą, owocami, zbożem, jarzynami, węglem kamiennym, wapnem, rybami, drzewem i t. p., unoszą spokojne jej nurty do Warszawy i do Gdańska. Już o dwie mile, z góry Mogilańskiej, rozwija się powabny widok tego »przyjemnego« miasta. Czerwieniejące się dachówki (co się szczególniej pięknie przedstawia), tudzież czerniące się wyniosłe i liczne wieże, blask kopuł kościelnych, mieszanina gmachów różnobarwnych i szanowne zabytki starożytności, wywierają na podróżnym bardzo silne wrażenie; to wszystko oświecone jeszcze promieniami słońca, zajmuje już naprzód umysł podróżnego swoją harmonią. Od strony południowo-wschodniej, w dalekiej głębi, wznosze się, ukryte w błękitach powietrznych, wysokie szczyty niebotycznych Karpat; wreszcie ziemia dosyć równa, rozszerza się na wzór pięknego kobierca natury.

Gdy z teraźniejszości rzucimy okiem na przeszłość, przekonamy się, że Kraków od samego założenia był w biegu czasów »zawsze wielce znakomitym«. Nie był on nigdy poślednim miastem Polski, owszem niegdyś był stolicą królestwa; a gdy później Warszawa, nagle zakwitnąwszy, odebrała mu to pierwszeństwo, został przecież zawsze miastem koronacyi królów; tam chowane były klejnoty królewskie, tam najpierwsze założyły Muzy swoje siedlisko. Zmiany najnowszego czasu utworzyły z niego małą Rzeczpospolitą, która teraz na widowni politycznej, jako wolne, ściśle neutralne miasto handlowe figuruje. Początek wzięło to miasto w roku 700 po narodzeniu Chrystusa, a Klaudyusz Ptolomeusz, geograf drugiego wieku, znał toż samo miasto europejskiej Sarmacyi pod nazwiskiem Karodunum, około którego obozowała horda Protyzyańczyków. Nazwisko jego pochodzić ma od księcia Krakusa, który je zakładał, lub też przynajmniej pomnożył. W dowód starożytności stoją po dziś dzień jeszcze dwie pamiątki: są to dwa wysokie pagórki, o których tradycya rozmaitych bajecznych powieści nie szczędziła; jeden wznosi się na t. zw. Krzemionkach i przypomina królowę Wandę, drugi znajduje się w Mogile. (Tu autor popełnia błąd. Kopiec Krakusa znajduje się na Krzemionkach, a mogiła Wandy w miejscowości Mogiłą zwanej.)

Złoty wiek Krakowa nastał bezsprzecznie w owych czasach, kiedy nastali królowie, gdzie zbytek dworu sprowadził pomyślność do jego murów... Teraz pod zasłoną opiekuńczej tarczy wielkomyślnych monarchów pomyślność jego odradzać się ma znowu na łonie pokoju. Stan Krakowa nie był nigdy tak korzystny, jak pod panowaniem Austryaków — słowa podróżnika — Niemca. Panuje tu ruch i życie; napływ ludzi wielki, a przy tem piękny porządek, dobry humor i gościnność, tak, iż Niemcy sami z wdzięcznem uczuciem wspominają dni owe, które przepędzali w tem mieście z nieprzerwanem ukontentowaniem, wśród przyjemnej zabawy. Handel i profesye kwitnęły najpiękniej, a nawet i kunszta łączyły się z niemi. To wszystko przybrało całkiem inną postać od czasu, gdy Księstwo Warszawskie wskrzesiło pamięć istnienia Królestwa Polskiego. Nadzieja odzyskania niepodległości zajęła wiele umysłów, duch narodu jednoczył się na polu bitwy, a synowie ojczyzny garnęli się pod wojenne orły. Chwila rozstrzygająca zdawała się być blizką, nikt nie przeczuwał zawodu, a usiłowania wszystkich dążyły do jednego celu, do narodowości. Wówczas nie było żadnej większej chwały nad poświęcenie siebie samego. Przy takiem usposobieniu ducha narodu duch handlu po miastach rzadko kiedy rachuby swoje znajduje; całe życie bierze inny kierunek; nikną bogactwa, czynność zwraca się w inną stronę, a ludność przechodzi z miasta do obozu. Te wszystkie skutki dały się odczuć w Krakowie.

W czasie bytności naszej wydawał się nam Kraków prawie jak obumarły; na całej przestrzeni od Podgórza do rynku spotkaliśmy ledwie stu ludzi. Taki to jest skutek, że kiedy jarmarków nie bywa, miasta przybierają postać miasteczek. Nie jedno przypisać można samemu politycznemu położeniu, nie jedno może nowości i nieprzyzwyczajeniu się do niej. — Kraków jest teraz odosobniony od reszty Polski; między innemi wstrzymują także napływ ludu nieprzyjemności i trudności, doznawane na granicy. Handel nie może jeszcze zupełnie odżyć. Przez pobyt możnych panów Kraków był dawniej bogatszy, wpływały ogromne sumy do miasta; teraz panowie mieszkają w dobrach swoich lub wyjeżdżają do innych miast, a stąd niejeden dom (w mieście) stoi pusty, a nawet się wali.

(Dok. nast.).

Dr. Franciszek Gawełek.

jest 10.000, żydów 12.000. Podług zawodów około połowy uchodźców, zwłaszcza Polaków, są to urzędnicy, ludzie wolnych zawodów i rzemieślnicy; wśród żydów przeważa małomiejski proletaryat, bez określonego zajęcia i bez fachu.

Grac, w marcu.

W dniu 21 b. m. przybyło tu 200 wychodźców galicyjskich ze Styryi górnej, gdzie byli umieszczeni w barakach; nowem miejscem ich zamieszkania są baraki koncentracyjne w Wagna koło Libnicy. Przetransportowano dalej 70 wychodców galicyjskich z Thalerhof do baraków koncentracyjnych w Wolfsberg w Karyntyi. W nocy z 18 na 19 b. m. przetransportowano 300 wychodźców wojennych z Galicyi, z baraków wychodźczych w Libnicy do Gmünd w Austryi dolnej.

Praga, 28 marca.

Z inicyatywy tutejszego Komitetu dla wychodźców galicyjskich ma się odbyć w drugiej połowie kwietnia w Pradze w sali Smětanovej Obecnego domu (Prašná brána) w Pradze »reprezentacyjny wieczór pieśni polskiej«, którego zadaniem będzie zapoznanie szerszych kręgów publiczności czeskiej z naszą rodzinną pieśnią koncertową, salonową i ludową. Kierownictwo projektowanego wieczoru pozyskało już współudział najwybitniejszych polskich sił operowych, przebywających obecnie w Pradze, oraz polskiego chóru męskiego, i obecnie prowadzi rokowania z czeską Filharmonią w Pradze i z pewną wybitną artystką pianistką. Ostatecznemu jednak zrealizowaniu projektowanej myśli stoi na przeszkodzie jedynie brak chóru mięszanego, któremu przypadnie lwia część w wykonaniu programu. Kierownictwo apeluje tedy najgoręcej do wszystkich amatorów-śpiewaków, tak pań, jak i panów, aby zechcieli zgłosić bezzwłocznie swój udział w chórze i w ten sposób przyczynić się do urzeczywistnienia tego pięknego zamysłu. Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacyj udziela p. Kazimierz Ghertner w lokalu „Polskich zebrań towarzyskich“ u „Zlaté husy“ codziennie od godziny 11—12½ przed południem i od 5—7 wieczorem.

Ewakuacya Krakowa.

Dzisiaj, jak wiadomo, zgłaszają swoje arkusze w dalszym ciągu osoby, należące do kategoryi czwartej. Ruch w dniu dzisiejszym znacznie osłabł i na korytarzach nie ma takich tłumów jak wczoraj. Widocznie ludność sądziła, że kto prędzej się zgłosi, ten łatwiej uzyska zezwolenie na pozostanie w twierdzy. Tymczasem zasada prawna: prior tempore, potior iure, tutaj nie istnieje, o pozostaniu w twierdzy rozstrzygają inne warunki. Biuro wojskowo-policyjne odrzucać będzie arkusze zgłoszeń nie tylko osób kategoryi czwartej, nie odpowiadające wymaganym warunkom, ale także i osób innych kategoryj w równej mierze. W sprawie urzędników w twierdzy zbytecznych, panuje przekonanie, że mogą oni z miasta wyjechać, mając zapewnione stałe pobory pensyjne, i łatwiej jest im utrzymać się na obczyźnie, aniżeli ludności uboższej, żyjącej z pracy rąk w Krakowie.

Rozmiary ewakuacyi zależne są od rezultatów podróży prezydenta Dra Lea i wiceprezydenta Dra Nowaka, którzy wyjechali do Wiednia celem wykołatania od rządu dalszych większych zapasów mąki itd. *Jeżeli uda się prezydyum* miasta zdobyć zapasy większe, ewentualna ewakuacya będzie mniejsza. Prezydyum miasta dąży wszystkiemi siłami do tego, aby zgromadzić zapasy najliczniejsze i w ten sposób zmniejszyć rozmiary ewakuacyi.

Panuje przekonanie, że w razie potrzeby około 20.000 ludzi wyjedzie dobrowolnie z Krakowa. Bardzo wiele osób zgłasza akusze wpisowe tylko dlatego, ażeby pozostać w twierdzy tak długo, jak długo tylko będzie można. Są też już obecnie wypadki, iż osoby, te odbierają z miejskiej Kasy Oszczędności złożone tam taksy, wyznaczone im przez biuro ewakuacyjne, mając stanowczy zamiar wyjechać. Cały szereg rodzin żydowskich już teraz wyjechało. Na dworcu kolejowym od kilku dni ożywił się znacznie ruch osobowy, zwłaszcza z powodu wyjazdu licznych rodzin z twierdzy.

Komitet dla ewakuacyi, wybrany z łona Rady przybocznej, odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Dr Ernesta Bandrowskiego.

W posiedzeniu brali udział członkowie komitetu: ks. Dr Caputa, Godzicki, Halski, Dr Lauer i Pająk oraz zaproszeni radcy miejscy Dr Frühling i Kosobucki. Jako delegaci miasta Podgórza byli obecni burmistrz Maryewski i radca inżynier Rolle, tudzież delegat Rady powiatowej krakowskiej jej prezes Dr Stefan Skrzyński.

Imieniem magistratu krakowskiego brali udział w posiedzeniu fizyk miejski Dr Janiszewski, radcy magistratu Groele, Kubalski, Dr Sikorski i sekretarz magistratu Dr Wydro. Protokół prowadził inżynier Niżyński.

Na posiedzeniu powzięto następujące uchwały:

I. Wybrany z łona Rady przybocznej Komitet dla ewakuacyi będzie wspólny dla miasta Krakowa, Podgórza i okręgu gmin wiejskich powiatu krakowskiego i podgórskiego, leżących w obrębie twierdzy. Do komitetu tego, w skład którego wchodzą prezydyum miasta Krakowa oraz 5 członków Rady przybocznej, należeć ma jeszcze dwóch delegatów miasta Podgórza i urzędnik magistratu podgórskiego, oraz delegaci obu Rad powiatowych krakowskiej i wielickiej.

II. Zatwierdza się organizacyę biura ewakuacyjnego, w którem:

1) Oddział dla przygotowania miejsc dla wychodźców oraz organizacyę wychodźtwa powierzono radcy magistratu Kubalskiemu,

2) Oddział dla stwierdzenia rozmiarów i rozmieszczenia obecnej ewakuacyi oraz zbadania istniejących komitetów i organizacyj opiekujących się wychodźcami, tudzież nawiązanie stosunków z powyższymi komitetami, jakoteż z osobami prywatnemi celem uzyskania ich współdziałania dla wychodźtwa krakowskiego, powierzono radcy magistratu Groelemu,

3) Oddział opieki sanitarnej powierzono fizykowi miejskiemu Dr Janiszewskiemu,

4) Odział opieki prawnej i przygotowanie legitymacyj dla wychodźców powierzono sekretarzowi magistratu Dr Wydro.

Pośredniczenie między powyższymi oddziałami oraz dostarczanie im sił potrzebnych powierzono radcy magistratu Dr Sikorskiemu.

III. Projektuje się w razie zarządzenia ewakuacyi **wysłanie deputacyi gminnej do miasta Pragi i Wydziału krajowego czeskiego** celem przygotowania ewakuacyi. Deputacya uda się również do znaczniejszych miast czeskich i zwiedzi kolonię barakową w Choceniu.

Pismo przygotowujące ewentualny przyjazd deputacyi do zarządu miasta Pragi ma być wysłane zaraz.

Ponadto ma być bezzwłocznie wysłany telegram do członków prezydyum miasta, bawiących w Wiedniu, prezydenta Dr Leo i I. zastępcy prezydenta miasta Dr Juliana Nowaka o interwencyę u władz w następujących kwestyach:

1) Rząd zapewni, że ludność miasta Krakowa ma być ewakuowaną do wsi i miast, **a nie do baraków** i że nie będzie traktowaną jak aresztanci,

2) Magistrat będzie mógł wydawać **dla ludności ewakuowanej karty legitymacyjne z równoczesnem oznaczeniem miejsca ewakuacyi** i poświadczeniem ubóstwa dla zasiłku rządowego,

3) Wobec istniejącej drożyzny **podnieść** należy **zasiłek rządowy dla ewakuowanych,** nie posiadających środów,

4) Wyjednać u rządu znaczniejszą **subwencyę na zasiłki dla osób ewakuowanych,**

5) Zarządzić zorganizowanie w Wiedniu z członków naszej Rady komisyi opiekującej się wychodźtwem wobec władz rządowych i krajowych.

IV. W razie znaczniejszej ewakuacyi wskazane jest utworzenie w Pradze centralnej reprezentacyi gminnej dla opieki nad wychodźtwem z twierdzy krakowskiej, w skład której wchodzić mają: oficyalny i przez władzę zatwierdzony reprezentant gminy miasta Krakowa, rada przyboczna złożona z zaproszonych a poza granicami kraju bawiących członków Rady miasta Krakowa, delegata Rady miasta Krakowa i delegata Rad powiatowych krakowskiej i ew. wielickiej, tudzież z biura przydzielonymi urzędnikami, którzyby prowadzili oddziały: 1) opieki humanitarnej i sanitarnej, 2) oddział opieki prawnej, 3) oddział pośrednictwa pracy, 4) oddział kasowo-rachunkowy.

V. W ważniejszych miejscach, w których rozmieszczoną zostanie ludność twierdzy krakowskiej mają być ustanowieni **stali opiekunowie ludności,** jako oficyalni reprezentanci gminy wybrani z grona radców miejskich lub jako mężowie zaufania, którymby do pomocy w razie potrzeby był dodany urzędnik.

VI. Należy **opracować plan wychodźtwa** tak, aby z każdą partyą wyjechała inteligencya, którаby kierowała organizacyą partyi i była rzecznikiem jej potrzeb.

„Dokładka“ czyli humor „maksymalny“.

I znów na ulicach miasta ukazały się plakaty obwieszczające wszem wobec nową taryfę maksymalną. Plakaty te napawają nas radością: świadczą, iż magistrat dba i o kupców, by wyszli na swoje, i o publiczność, by uniknęła wyzysku, i o wszystkich nas w czambuł, byśmy nie popadli w *melancholię, lecz niekiedy pośmiali się serdecznie.* W plakatach tych tkwi bowiem humor cichy, spokojny, lecz iście »maksymalny«!

Przyzna to każdy, kto kupuje w Krakowie mięso, zwłaszcza przeczytawszy, że przekroczenia taryfy ścigane będą karami srogiemi. Ja uśmiałem się zdrowo. Świeżo bowiem poleciłem służącej kupić 10 kg. biodrówki. Przyniosła mi uroczyście kawał mięsa, a na niem ułożone na krzyż dwa piszczele ogromne, piszczele z jakiegoś nieznanego mi bliżej zwierza-potwora (zapewne ssącego), piszczele takie, jakie ongi zawieszano na łańcuchach u wrót katedralnych: dziś mnie przyniesiono je od p. rzeźnika w darze, ułożone na kawale mięsa, jak na czerwonej poduszce aksamitnej. — Podczas gdy popadłem w zadumę, gdzie żyć mógł mamut, czy ichtiosaurus, którego relikwie otrzymałem, żona (dusza pozioma!), zważywszy mięso i piszczele, zawołała:

— Sześć kg. mięsa (z kościami), a oprócz tego 4 kg. kości bez mięsa! I mam za 10 kg. płacić cenę maskymalną, jak za mięso lite!

Służąca jęła tłomaczyć, że to jest „dokładka“, że inaczej nie sprzedają, że próżno prosiła, protestowała, nawet wyrażała życzenie: „żeby wam ta ka kość w gardle stanęła“! Uspokojono ją jeno, iż to niemożliwe, gdyż się nie zmieści ani w gardle wilczem. To jest „dokładka“ i kwita!

Wobec gniewu żony — by te piszczele nie stały się w małżeństwie kością niezgody, sam poszedłem do jatki z zażaleniem. Pani rzeźniczka uprzejma i pulchna, pouczyła mię grzecznie, że „dokładka“ jest instytucyą, niepodlegającą żadnej taryfie ani normie, że jej wielkość oznacza rzeźnik samodzielnie, ostatecznie i jednostronnie, a komu się to nie podoba, niech nie bierze!

Chcąc rzecz wyjaśnić źródłowo, udałem się do męża, we wszelkich taryfach uczonego zawodowo. Dr. Mądrypan (tak zwie się człek niegłupi), wysłuchawszy mię, oznajmił:

— Pouczenie rzeźniczki zaszczyt jej przynosi swą rzeczowością bezstronną. Tak jest, panie. Magistrat dotyla jest przekonany o szlachetności, bezinteresowności i obywatelskich uczuciach rzeźników, że nie chce uwłaczać im ograniczeniami żadnemi. Zmuszony i ich towar umieszczać w taryfie, magistrat równocześnie chroni ich od jej wpływu niekorzystnego, tolerując „dokładkę“, i pozostawiając jej wielkość uznaniu i poczuciu filantropijnemu rzeźników. Mogą więc, zamiast mięsa „pierwszej jakości“, sprzedawać po jego cenie kości w ilości dowolnej. Nie dzieje im się krzywda, bo kości są tanie (zwłaszcza końskie obecnie, gdyż przypuszczenie pańskie, że są to kości ichtiosaura, jest — pan wybaczy — niesmacznie przesadne). Nie dzieje się też krzywda kupującym, gdyż nikt jeszcze tych kości nie obgryzuje czyli nie „głoda“ (jak mawiał Kochowski). Wysokość „dokładki“ podlega jednemu tylko ograniczeniu (i to bez najmniejszej winy magistratu): iż przekraczać nie może 100 % całości towaru!

Wyszedłszy od dr Mądrypana, nie oparłem się pokusie poprawienia humoru odczytaniem powtórnem najnowszego wydania taryfy maksymalnej. Obok, oko moje padło na plakat inny, obwieszczający zamknięcie i opieczętowanie sklepu p. Szaji Uszera Lessera za sprzedanie metra postronka za 23 halerze, czyli o 62% za drogo. Składając niniejszem WP. Szaji wyrazy współczucia, poczuwam się do bowiązku udzielenia mu rady: by w przyszłości sprzedawał postronki o 62% taniej, a natomiast dodawał 80% — dokładki. *X. V.*

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy“.

KRONIKA.

Kraków, 30 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Powrotna fala zimy. Tegoroczna aura wiosenna przedziwne niesie niespodzianki. Po łagodnej zimie mieliśmy już w lutym pogodne i ciepłe dni, zwiastujące przełom zimy i zbliżanie się wiosny. Niestety, nastały po nich ponowne opady śnieżne z zadymkami, następnie odwilż i słota. Marzec w pierwszej połowie przyniósł nam znowu ciepłe tchnienia wiosny, które zapowiadały trwałe już jej panowanie. I tym razem jednak nadzieje okazały się zwodnicze, a pogoda w dalszym rozwoju była kapryśną i przysłowiowo marcową. Obecnie, gdy tu i owdzie drzewa zaczynały już wypuszczać pierwsze pąki, mamy powrotną falę zimy. Po nocy z lekkim opadem śniegu mamy dziś rano mróz, który dochodził 2° i dopiero około południa ustąpił.

Miejmy nadzieję, że to już ostatnie wysiłki pamiętnej tegorocznej zimy, po której musi nam zajaśnieć wreszcie złote słońce nadziei nietylko na polach, ale i w duszach.

Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie paniom br. Clossmanowej, Mili Kamińskiej, Aleks. Szafrańskiej i Bobkowskiej, oraz panom Gawlikowskiemu, prof. Reissowi i prof. Walewskiemu za urządzenie popołudnia muzycznego dnia 25 b. m. na cele najbiedniejszych ewakuowanych.

Wykłady wojenne. Z cyklu „wykładów wojennych“, urządzanych w sali Stowarzyszenia techników, odbył się wczoraj odczyt prof. dra Kutrzeby na temat „Sprawa polska w Austryi w XVIII. i XIX. wieku: wyodrębnienie Galicyi“.

W świetnym skrócie, niezmiernie treściwym i wyczerpującym, przedstawił prelegent pokrótce dzieje stosunku Galicyi, jako jednostki państwowo-społecznej o wyraźnie zarysowanej fizyognomii własnej, do Austryi, nieustanne dążenie kraju do wyodrębnienia i przeszkody, jakie dążenie to na swej drodze spotykało, oraz różne fazy tego wyodrębnienia. Po raz pierwszy dążenia autonomiczne galicyjskie zaznaczyły się już w „Charta Leopoldina“, będącej echem nowych prądów w Polsce, których wyrazem była konstytucya majowa. Narodzona, jako rezultat memoryału części szlachty galicyjskiej w roku 1790, „charta“, zawierająca dość obszerny program swobód, została zresztą wkrótce bardzo gruntownie zapomniana. Po ruchach jednak wolnościowych kwestya konstytucyi, a wraz z nią także dążeń autonomicznych Galicyi i praw narodowościowych Polaków w Austryi, odżyła i znalazła silny wyraz w t. zw. dyplomie październikowym Gołuchowskiego roku *1860. Przytłumił go Schmerling* i późniejsze wypadki do r. 1867, kiedy zasady jego odżyły w t. zw. grudniowej konstytucyi. W tej już uprawnienia narodowe Polaków znalazły dość szerokie uwzględnienie; zasady w niej wyrażone, rozszerzane przez praktykę wbrew przeszkodom, stawianym przez czynniki centralistyczne, stanowią do dzisiaj podstawę naszych zdobyczy narodowych, w kierunku, wyrażonym przez „rezolucyę galicyjską“ Sejmu z roku 1868, zawierającą krytykę konstytucyi z punktu widzenia praw Galicyi i Polaków. Oportunistyczna praktyka życia parlamentarnego, po zniesieniu wybierania posłów do parlamentu przez Sejmy, pozwalająca na czynienie pewnych cennych zresztą, ale powolnych i niezbyt rozległych zdobyczy, zepchnęła nas z drogi walki zasadniczej o postulaty nasze w kierunku wyodrębnienia Galicyi, zarysowanem w tej „rezolucyi galicyjskiej“. Ale teraz, w chwili kiedy stoimy w przededniu nowych perspektyw i możliwości rozwoju, należy sobie te zasady przypomnieć, albowiem to, co przyjść ma, musi wyrosnąć z tego, co było i historya nie przestała być jedną z mistrzyń życia.

Słuchacze podziękowali prelegentowi szczerym oklaskiem.

Z teatru ludowego. Dziś po raz czwarty daną będzie „Pani Walewska i Napoleon“, sztuka w 5 aktach J. Nikorowicza, którą publiczność przyjęła bardzo gorąco.

Reżyserya opery polskiej w Wiedniu zawiadamia, że próby chórowe i baletowe z opery »Halka« odbywają się obecnie w sali teatralnej »Czeskiego Domu« (Fleischmarkt 24). Próby chóru żeńskiego odbywają się we wtorki, czwartki i soboty o godz. 4 po poł., próby chóru męskiego codziennie o godz. 11 rano i o 5 po popł. Do chóru męskiego — na zaproszenie artystów polskich — zgłosiła się cała »Lutnia« wiedeńska, co daje gwarancyę inteligentnego traktowania chórowych partyj w »Halce«.

Ożywienie w Czerniowcach. Z Wiednia donoszą, że przyszły tam pierwsze numery »Czernowitzer Allg. Ztg.«, która po wypędzeniu Rosyan zaczęła na nowo wychodzić. Zawierają one krótkie sprawozdania z walk, toczących się w pobliżu Czerniowiec, a zresztą oficyalne telegramy. Z inseratów, zamieszczonych w tych numerach wynika, że niektóre sklepy znowu zostały otwarte. Pewna restauracya ogłasza, że daje obiady wojenne: zupa, mięso wołowe i pieczeń z jarzyną, chleb i szklanka piwa. Rozem kosztuje to 1 koronę, z czego wnosić można, że w Czerniowcach niema wielkiej drożyzny. Wśród drobnych wiadomości znajduje się także, że zaopatrzenie Czerniowiec w wodę jest utrudnione: wodę czerpie się ze studni lub rozwozi się ją w pewnych godzinach wielkiemi beczkami.

Zmarli.

Zygmunt Czaczka, towarzysz sztuki drukarskiej, umarł wczoraj w Krakowie, w 48 r. życia. Zmarły pracował w kilku drukarniach krakowskich, między innemi w drukarni Literackiej i przez szereg lat zasiadał w radzie nadzorczej drukarni Związkowej. Dla zalet swego charakteru, cieszył się wśród kolegów i znajomych ogólną sympatyą. Pogrzeb odbędzie we środę dnia 31 b. m. o godz. 3 po poł z domu przedpogrzebowego.

Z kraju.

Z ostatnich listów lwowskich. W ostatnich dniach korespondencya między Lwowem a Wiedniem nieco się ożywiła i prawie codziennie drogą na neutralne państwa dochodzą listy. Oto garść szczegółów:

»Przemysłowiec naftowy Oskar Rosner pisze w liście do rabina dr Cara, że sądowym kuratorem kamienicy jego przy ul. Sykstuskiej został dr Natan Korkes i że kuratorya takie wyrabia adw. dr H. Rabner. W tym samym liście donosi piszący, że brat jego, znany dostawca wojskowy Ignacy Rosner, pozostaje w więzieniu od dnia 21 grudnia i nie może go za żadną cenę wydostać.

Jedna ze służących pisze do bawiących w Wiedniu służbodawców: »Wieści rozpowszechniane, jakoby u nas było źle, są nieprawdziwe. Owszem, cukiernie przy ulicy Batorego, Jachowicza i Kazimierzowskiej (czytaj: kryminał, areszta policyjne i areszta sądu powiatowego) przepełnione są lepszą i gorszą publicznością«.

W liście do jednego z bawiących w Wiedniu radnych lwowskich, piszą: »Jesteśmy jednymi z tych niewielu, którzy, jak dotychczas, nie mają szkody. My żyjemy już tylko nerwami, żyjemy z dnia na dzień, wieczorem bilard w »Avenue«, a największa atrakcya to podwieczorek w »głodnej« herbaciarni w Kole literacko-artystycznem«.

W innym liście donoszą o śmierci aptekarza Łopatyńskiego.

Ze stosunków we Lwowie. Jeden z korespondentów zagranicznych, przydzielony do głównego sztabu rosyjskiego, pisze o Lwowie:

Gdy armia austryacka wycofała się ze Lwowa, pozostało w szpitalach lwowskich bardzo dużo lekarzy i pielęgniarzy austryackich, nie chcących, czy nie mogących opuścić swoich chorych i rannych. Lekarze ci chodzili sobie i chodzą do dziś swobodnie po ulicy, nikt ich nie zaczepiał. Doszło do tego, że wszędzie, gdziekolwiek się ruszyć, spotyka się obok mundurów rosyjskich, mundury austryackie.

Fotografowie miejscowi, ludzie niezaprzeczenie bezpartyjni, powystawiali obok fotografij swoich dawnych klientów: huzarów węgierskich o najeżonych wąsach, podobizny swojej nowej klienteli: kozaków o czupurnie uczesanych włosach.

Mogłem się przekonać — pisze dalej ów korespodent — będąc zaproszony pewnego dnia przez hr. Bobrinskiego, nowego gubernatora Galicyi, w jego pałacu, co to znaczy zajmować posiadłości swoich wrogów. Pan Bobrinskij rozsiaduje się wygodnie po fotelach i kanapach, bawi się widokiem przepięknych obrazów, rozgląda się po zbiorach, które pozostają tu nienaruszone.

Lwowianie w Przemyślu. Z urzędników policyjnych pozostali w Przemyślu komisarze dr Piotrowski, dr Więckowski i Falkiewicz. Pozostali tam także lekarz dr Hugo Dattner i prokurzysta lwowskiej filii Zakładu kredytowego porucznik Weiss.

„Galicyjskie starożytności“. „Kijewlanin“ pisze: „W ostatnich czasach pojawiły się w dość znacznej ilości zabytki galicyjskich starożytności, „kupione“... w Galicyi. Znajdują się tam obrazy, pisma i kilimy. Będą czynione usilne starania, aby jaknajwięcej takich starożytności zebrać i umieścić w kijowskiem miejskim muzeum“. Nie trudno się domyślić, w jaki sposób owe „starożytności“ zostały w Galicyi „wykupione“.

Z Rzeszowa. »Wied. Kuryer Polski« donosi: Od chwili zajęcia Rzeszowa przez wojska moskiewskie, a więc od przeszło czterech miesięcy nie było stamtąd żadnych zupełnie wieści. Obecnie od jednego z czytelników naszych nadszedł list z Rzeszowa, daleką drogą okrężną via Włochy. Wskazywałoby to na to, że w Rzeszowie funkcyonują już poczty rosyjskie. Szedł on równy miesiąc (od 23/II. do 24/III.). Z bardzo szczupłej i ostrożnej treści listu można się wiele jednak domyślać, czytając między wierszami. W Rzeszowie panuje obecnie »względny« spokój. Zdaje się, że Rosyanie musieli niszczyć i rabować, gdyż autor listu donosi, że są zdrowi, ale »porządnie zrujnowani«. Wielka bieda panuje pomiędzy miejscową inteligencyą, która nie zdążyła wyjechać; z biedy chwytają się ludziska różnych zajęć, byle tylko wyżyć Autor listu na przykład donosi, »że został teraz piekarzem i wypieka chleb dla wojska«. Codziennie słychać huk armat naokoło Rzeszowa, już to od strony Przemyśla, już to od Karpat. Żywności jest dosyć, gdyż dowóz tejże z głębi Rosyi jest dobrze zorganizowany i systematyczny, wskutek czego drożyzna nie daje się we znaki. »Mimo ciężkich chwil jednak — pisze dalej autor listu — jesteśmy wszyscy dobrej myśli i pełni nadziei lepszych czasów.«

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 29 marca termometr doszedł od — 1·7 do + 1·1 C.; barometr wahał się.

Dnia 30 marca o godzinie 7 rano stan barometru mm, termometru + 1·7 C; wiatr: wschodni.

Wojna.

Walka o Osowiec.

»Times« donosi z Petersburga:

Zacięte ataki rosyjskie wzdłuż wschodniopruskiej granicy były następstwem tego, że rosyjskie kierownictwo wojny postanowiło wywrzeć nacisk na niemiecką linię łącznikową, aby dać odsiecz oblężonej przez Niemców twierdzy Osowiec.

Zastój w operacyach nad Narwią i Bobrem.

»Secolo« donosi z Petersburga:

Operacye wojenne nad prawym brzegiem Narwi i Bobra zostały przerwane wskutek wielkich śniegów. — W okolicach Augustowa, Ciechanowa **rzeki wystąpiły z brzegów,** tak że w ciągu tygodnia kraj ten zamienił się w **głębokie bagno.** Wszelki przemarsz jest niemożliwy. Cała ziemia między Myszyńcem a Kolnem jest jednem wielkiem jeziorem. Z tych przyczyn panuje **chwilowo spokój** także w obrębie Wisły.

»Riecz« pisze, że mimo to nienależy sądzić, żeby Niemcy byli bezczynnymi, owszem trzeba być na to przygotowanym, że w sposobnej chwili znowu podejmą ofenzywę.

Generał Kusmanek w Kijowie.

Jak donosi »Zeit« według gazet francuskich, generał Kusmanek przy wjeździe do Kijowa został przez rosyjskich oficerów owacyjnie przyjęty. Przy tej sposobności generał miał na mundurze wszystkie swoje ordery, a u boku szablę. Szablę chciał oddać generałowi Iwanowowi, który jednak zwrócił mu ją mówiąc: »Waleczny patryota ma prawo zatrzymać szablę«.

Opieszały powrót uzdrowionych żołnierzy rosyjskich na front bojowy.

Berlin, 30 marca.

Rozkaz rosyjskiej komendy wojskowej z 15 lutego powiada pomiędzy innemi:

Ponieważ wyleczeni żołnierze nie wracają dosyć wcześnie do armii polowej, komenda wysłała komisyę do Sum w gubernii charkowskiej, celem skontrolowania tamtejszych oddziałów rekonwalescentów. Komisya stwierdziła, co następuje: Na 1136 żołnierzy było 1.002 zupełnie zdrowych, 10 znajdowało się pod obserwacyą, 59 było zdolnych tylko do służby garnizoonwej, 40 zbiegło z wojska, a tylko 33 potrzebowało opieki lekarskiej.

W prywatnym szpitalu stwierdziła komisya, że na 500 żołnierzy było 150 zupełnie zdrowych, 16 znajdowało się pod obserwacyą, 6 było zdolnych tylko do służby garnizonowej, 273 potrzebowało dalszej opieki, a 54 nadawało się od oddziału uzdrowieńców.

W szpitalu dla oficerów stwierdziła komisya: Na 18 oficerów było 2 zupełnie zdrowych, 7 potrzebowało dalszego leczenia, 2 było pod obserwacyą.

Ci, którzy ponoszą winę, że tak wielka liczba zupełnie zdrowych żołnierzy nie wraca na plac boju, zostali surowo ukarani.

Ostrzeliwanie Mediny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 30 marca.

Z Mediny donoszą 21 b. m.:

Okręt wojenny na wybrzeżu Mediny rzucił kilka granatów na miasto i miało wylądować około 30 żołnierzy. Arabowie otwarli ogień z zasadzki i wielką część Anglików zabili lub zranili.

Samoloty austryackie nad Serbią.

Budapeszt, 29 marca.

„Az Est“ donosi z Bukaresztu:

„Dimineaca“ podaje następującą wiadomość z Turn-Severinu:

We wtorek (poprzedniego tygodnia) o godz. 9 rano pojawił się **lotnik austryacki** na terytoryum serbskiem. Artylerya serbska pod **Tekią** ostrzeliwała samolot, ale bezskutecznie. **Lotnik** powrócił cało do obozu.

Tego samego dnia o godz. 5 po południu pojawił się **drugi samolot austryacki** nad serbskiemi miejscowościami **Kladowo i Tekia, rzucając bomby na stanowiska serbskie.** Bomby zraniły kilku żołnierzy serbskich, a kilku zabiły. Ten samolot był równie bezskutecznie ostrzeliwany.

W Dardanelach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 30 marca.

Główna kwatera donosi: Wczoraj zaatakował jeden z naszych aparatów powietrznych bombami angielski krążownik, który krążył zewnątrz Dardanelów.

Konstantynopol, 30 marca.

Jak się agencya „Milli“ dowiaduje z autentycznego źródła, pancernik **„Gaulois“, który** podczas walk 18 b. m. został ciężko uszkodzony, ostatecznie **zatonął.**

Na morzach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 30 marca.

Według doniesienia dzienników, parowiec **„Aguila“** z Liwerpoolu został **zatopiony** przez niemiecką łódź podwodną na wysokości wybrzeża Pembrokeshire. 20 ludzi załogi wylądowało w Fisguard.

Londyn, 30 marca.

Doniesienie Biura Reutera: Parowiec **„Falaba“** został na wysokości Mitford **zatopiony.** — Z 206 osób, które znajdowały się na pokładzie, uratowano 137.

Kronika wojenna.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

»Gołąb« nad Calais.

Paryż. »Temps« donosi: Wczoraj przeleciał ponownie »gołąb« nad Calais i rzucił bomby, które wybuchły w ulicach miasta. Ponieważ było wcześnie rano, z ludzi nikt nie odniósł szwanku, a wybuch wyrządził tylko szkodę materyalną.

Goltz.

Berlin. Bar. Goltz basza przybył tu i udał się dzisiaj rano do wielkiej głównej kwatery.

Pożyczka wojenna w Anglii.

Londyn. Koła finansowe oczekują wydania nowej pożyczki wojennej w wysokości 400 milionów funtów na drugą połowę miesiąca maja.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Jan Goleń, wachmistrz żandarmeryi w Bałej, Komorowicka 43, Galicya, poszukuje znajomych. 2613-5

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.